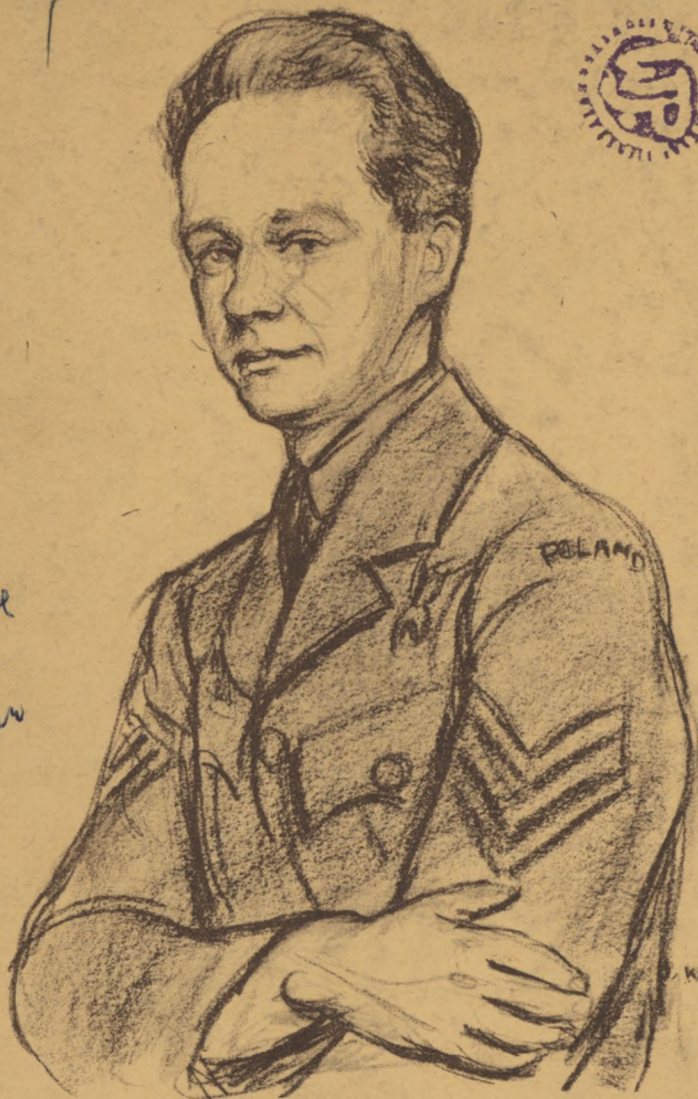


Co Słychać

mjr inż. IGNACY JERZY PELLK



*Spis treści
Wstęp
byłby*



Nr 20.

27. V. 1942.

6d.

M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

zawiadamia, że księgarnie w PERTH i DUNDEE
przeniesione zostały do EDYNBURGA. Prosimy o
kierowanie zamówień i korespondencji pod adresem

31, CASTLE STREET, EDINBURGH

"CO SLYCHAĆ"

Tygodnik zawierający streszczenia
ksiązek i artykułów, drukowanych w
wydawnictwach brytyjskich, amerykań-
skich i ewentualnie innych, dotyczą-
cych obecnej wojny i dominującej roli
broni panc. w tej wojnie,—wydawany
na podstawie zezwolenia Dowódcy
Polskiego Korpusu w Szkocji z dnia
20. września 1940. Nr. 2513/Prop. i
Ośw. 40



Polish Weekly Digest, containing con-
densations of British & American
books and papers, concerning the
World War No 2, and the predominant
role played in it by the 'Armoured
Forces,—published with the approval
of the G.O.C. Polish Army Corps in
Scotland.

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNIE 6/-
REDAKCJA I ADMINISTRACJA :

43, CHARLOTTE SQUARE, EDINBURGH.

Advertising Offices:

THE CARLTON BERRY CO.

Phone: ABBey 5108.

LONDON, W.C.2.

437, Grand Buildings,
Trafalgar Square.

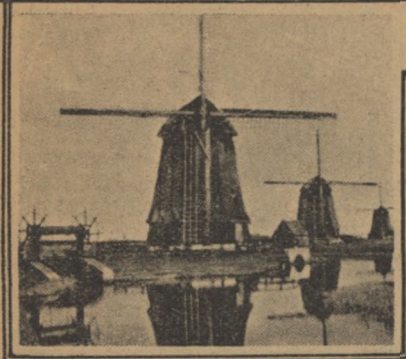
Treść numeru:

Okladka: /rys. J. Walker/

W nast. numerze:

Okupowana Holandia	str. 455
Mysząc głośno...	460
Ameryka w wojnie	465
Historia przedwojenna	469
Obrona Kalkuty	470
Czy wiecie, że ...	472
Srednie szkoły brytyjskie	473
Humor brytyjski	475

JAK JAPONCZYCY PRZYGOTOWYWALI WOJNE
NA DALEKIM WSCHODZIE



Okupowana Holandia

Korzystaliśmy już kilkakrotnie z wydawnictwa BRITISH SURVEY z którego zaczerpnięte jest poniższe streszczenie. Artykuł jest próbą przedstawienia położenia pod okupację niemiecką w Holandii i daje mniej więcej wyczerpujący obraz sytuacji tego kraju. Oryginalny artykuł zatytułowany był THE GERMAN OCCUPATION OF THE NETHERLANDS i ukazał się w nr 16 t.3.

/D-i/ "Nowy Ład" hitlerowski różnie traktuje ujarzmione przez się ludy Europy. Słowianie i Polacy są traktowani jak zwykli niewolnicy. Nie zna świat takiego rodzaju poniżenia, któreby Nowy Ład uważał za wystarczająco upokarzające; żadne przejawy życia narodowego nie są dopuszczalne na ziemiach polskich; na ziemiach słowiańskich, w Jugosławii, w Polsce miały miejsce najkrwawsze rzezie osób ludności cywilnej. Odmienne postępowanie daje się zauważyć w stosunku do krajów Skandynawskich, Holendrów i Flamandczyków. Norwedzy i Duńczycy, zgodnie z teorią nazistowską należą do rasy nordyckiej, do której również należą i Niemcy; Holendrzy i Flamandzycy uważani są za spokrewnionych z pochodzenia i języka. Stąd wypływa wyrozumialsze postępowanie Niemców do ludów w krajach Niderlandzkich i stosunkowo "uprzejme" zachowania się żołędactwa.

Jak podaje "Essener Zeitung" Niemcy traktują Holendrów jako przyjaciół, chcą ich zjednać dla "Nowego Ładu" i zbliżyć z "bratnim narodem niemieckim"; czytamy w "Nieuwe Rotterdamse Courant", iż "niektórzy Holendrzy niesłusznie są przekonani o barbarzyństwie ludu zamieszkałego poza ich wschodnią granicą". Wspomniane powinowactwo krwi służy Niemcom w ich obecnych planach jako podstawa do agitacji celem włączenia Holandii do Reichu.

Seyss-Inquart, wyniesiony do godności komisarza kraju za zdradę Austrii na korzyść Hitlera, tymi słowami wypowiada swój pogląd na sytuację Holendrów /mowa z dn.19.10.41 r. w Kolonii/: "Hitler dąży do włączenia Holendrów do Nowego Ładu, jako swych przyjaciół, dając im równe z Niemcami prawa. Ta okoliczność, iż administrację nad krajem sprzą-

wuje specjalny komisarz Reichu ma głębszy podkład. Holandia, choć należy do tej samej rasy, rozwijała się niewłaściwymi drogami. Błąd ten może być naprawiony. Życzenie Hitlera - powrót jaknajprędzej do normalnych warunków życia i umożliwienie wspólnej z Niemcami pracy nad odbudową Europy. Holandia winna wyrzucić z rąk Anglii kontrolę nad swoimi brzegami. Ma się rozumieć niema mowy o samookreśleniu lub dążeniu do niezależności. Równość pomiędzy Niemcami a jej wasalami może istnieć jedynie na polu działalności kulturalnej i duchowej. Holandia może swoją kulturą w przyszłości dorównać Niemcom." Powyższe zasady tłumaczą różnicę w postępowaniu i rządzeniu Niemców w Holandii.

Odmienne niż w okupowanej Francji i Belgii, Holandia posiada niemiecką administrację, narzuconą ponad urzędy holenderskie. Na czele - figuruje Seyss-Inquart jako komisarz państwowy. Do pomocy dodano mu 4 dyrektorów departamentów: Rautera, którego resortem jest bezpieczeństwo publiczne, Fichböcka, kontrolującego życie ekonomiczne i finansowe; Wimmera - do administracji i sprawiedliwości i Schmidta, do którego należy propaganda i sprawy szczególnej wagi i który jednocześnie sprawuje obowiązki wodza partii nazistowskiej w Holandii. Ministrom holenderskim, a raczej generalnym sekretarzom, pozostawiono kierownictwo krajem pod kontrolą wspomnianych Niemców. Na tych samych zasadach Niemcy zorganizowali swą działalność na prowincji. Obydwie izby parlamentarne, prowincjonalne rady miejskie zostały rozpuszczone, natomiast pozostawiono z głosem doradczym Radę Państwa i Prywatną Radę Królewską. Jednym słowem Holandia pod kierownictwem Niemców przedstawia państwo urzędników, pozbawionych swych ministrów i cięż ustawodawczych, znajdujących się pod opieką "ersatz" ministrów, podległych Komisarzowi Reichu uzurpatorowi władzy przynależnej Koronie i Parlamentowi.

N. S. B. / NATIONAL-SOZIALE BEWEGUNG /

W ciągu pięciodniowego oporu, stawianego przez Holendrów - Niemcy korzystali - poza swoimi paraszutystami - z pomocy holenderskiej "piątej kolumny". Byli to członkowie holenderskiej partii nazistowskiej, założonej przed wojną przez inżyniera Musserta. Partia ta sprawiała nielada kłopot rządowi holenderskiemu w jego stosunkach przedwojennych z Niemcami. Podczas wyborów osiągała ona zaledwie 7% głosujących i posiadała 4 członków na 45 w Izbie Wyższej i 4 na 100 członków Izby Niższej.

Jak się później okazało, ta nikła liczba adherentów nazizmu wystarczyła do dezorganizowania oporu militarnego i do dostarczenia Niemcom pierwszych słuźalczych urzędników. Późniejsze starania zostały oziębłe potraktowane przez wrogo nastawioną ludność holenderską. Z tych więc powodów partia N.S.B. utraciła dla Niemców swą wartość. Mussert nie otrzymał żadnego stanowiska. Część członków partii odesłano do przeszkolenia na burmistrzów, pozostałych wyznaczono do zastępstwa "lojalnych sędziów i szefów policji". Tak wygląda w ogólnych zarysach utworzony przez Niemców mechanizm państwowy, mający na celu zgnębienie tych Holendrów, którzy się nie dają nawrócić. Poważniejszych zmian w administracji wojskowej nie daje się zauważyć. Generał lotnictwa Christiansen, dowodzący armią okupacyjną posiadał własne sądy do spraw sabotażowych. Nowopowołany holenderski sąd pokoju rozpatrywał pozostałe sprawy, wynikłe ze stosunków z Niemcami. Starania N.S.B. zjednania sobie ludu spełzły na niczym, partia zdobyła 1% ludności.

POZOSTAŁE PARTIE POLITYCZNE.

W początkowym okresie okupacji /lipiec 40 r./ istniały obawy, iż jedynie partia nazistowska będzie tolerowana. Dawne partie polityczne odmówiły wszelkiej współpracy i zostały wraz z partią pracy rozwiązane. Powstały 2 nowe polityczne związki: Związek Niderlandzki i Front Narodowy. Pierwszy osiągnął cyfrę 800.000 członków. Choć prowodyrzy wysunęli hasła biernej zgody - bardzo szybko ogólny kierunek się zmienił w wyraźną nienawiść do Niemców. W lipcu 41 roku ukazało się nowe pismo. Po odmowie poparcia "krucjaty przeciwko komunistom" uległo ono zawieszeniu. Front Narodowy, składający się z kilkudziesięciu tysięcy katolików był w opozycji do partii Musserta. Obie partie w dniu 13/12.41. zostały rozwiązane.

REAKCJA.

Dnia 29 maja 40 roku Seyss - Inquart w odezwie inauguracyjnej obiecał Holendrom spokój i wolność. Naród jednak nie zapomniał jeszcze masakry z przed 2 tygodni w Roterdamie, wystarczającą pouczającą jaką jest wolność pod rządami Hitlera. Odezwa nie znalazła posłuchu. Holendrzy, wolni od wszelkich uprzedzeń rasowych lub językowych, stanowili zwartą jedność. Są dowody ich dumy i pogardy dla chwilowych oprawców. "Naród holenderski poznał zalety nowego ładu, który jest zwykłym uszustwem", pisze jeden z rolników do holenderskiej stacji nadawczej, kontrolowanej przez

Niemców. Ostatnio miały w Holandii miejsca aresztowania w szczególności wśród osób podejrzanych o opozycje do działalności nazistów.

RESTRYKCJE ANTYŻYDOWSKIE.

Tu postępowanie Niemców nie wiele się różni od stosowanego w innych krajach. Ogłoszone dekrety spowodowały sprzeciw Holendrów. Do początku wojny Żydzi holenderscy w liczbie około 120.000, zamieszkali przeważnie w Amsterdamie, korzystali z pełni praw. W okresie od września 40 r. do września 41 r. na skutek całego szeregu dekretów zostali oni pozbawieni wszelkich praw cywilnych, odseparowani od życia społecznego i ekonomicznego; 70.000 przedsiębiorstw oddano niemieckim nadzorcom. Zabroniono Żydom ukazywać się w miejscach publicznych z wyjątkiem niektórych ulic, stwarzając w ten sposób dzielnice żydowskie. Setki młodych Żydów, łapanych na ulicy odsyłano do obozów pracy. Część wywieziono do kopalni w Jugosławii, gdzie paraset zmarło. Chodzą słuchy, iż pozostała część Żydów holenderskich ma być odesłana do Polski.

Wśród zawsze humanitarnego ludu holenderskiego zrodził się bunt przeciwko nieludzkiemu postępowaniu z Żydami. W lutym 41 roku tłum w Amsterdamie przeszedł ulicami z okrzykami "oddajcie nam naszych Żydów". Chrześcijańscy lekarze i adwokaci zwracali swoim kolegom Żydom honoraria, zainkasowane od przejętych klientów. Profesorowie uniwersytetów w miastach Leyden i Delft zastrajkowali w związku z usunięciem kolegów Żydów. Wszystkie kościoły chrześcijańskie protestowały przeciwko prześladowaniom Żydów.

KONFLIKT Z KOŚCIOŁEM.

Z ogólnej liczby 8.700.000 Holendrów prawie 3.700.000 należy do kościoła protestanckiego, zaś około 3.000.000 do kościoła rz.katolickiego. Niemcy rozpoczęli stosować ucisk do kościołów chrześcijańskich drogą okreśną, zważając na działalność społeczną, kontrolując prasę i radio, ograniczając szkolnictwo. Z różnych powodów kościoły, reformowany i katolicki, sprawiły Niemcom wiele kłopotów. Na początku Niemcy mieli nadzieję, iż uda im się zjednać protestantów prędzej niż katolików i pościć między nimi niezgodę. Jednak holenderski kościół reformowany jest mocno związany z Dworem, lojalny i przywiązany do królowej i rodziny królewskiej. Czynili Niemcy również starania odseparowania konserwatywnych protestantów od Korony tłumacząc im, iż Królowa i jej rząd są "sprzy-

mierzącami bolszewizmu, że pomimo, iż rząd sowiecki nie był w Holandii uznany, otrzymał on pomoc w walce przeciwko Niemcom. Manewr ten nie udał się ku oburzeniu Niemców. Jaki duch panował wśród wyznawców kościoła widać było z prasy, kontrolowanej przez Niemców, np. ogłoszenie o odroczeniu z powodów politycznych ślubie Holenderki z Niemcem, nie znalaziono bowiem pastora, któryby chciał dopełnić aktu ślubu. Młodzi musieli udać się do niemieckiego kościoła w Hadze.

Również kościół rz. katolicki był przywiązany do dworu królewskiego a ze względu na swoje zasadnicze stanowisko zajmowane wobec doktryny nazistów był przez nich znienawidzony. Nie mogli Niemcy zapomnieć Wielkiego Postu 1934 roku kiedy został odczytany ze wszystkich ambon list pasterski głoszący o przyrodzonych prawach człowieka, których żadna władza totalitarna nie jest w stanie nikomu odebrać.

Zakaz wstępowania do nazistowskich partii, istniejący już przed okupacją obowiązywał nadal. Katolikom zostało zabronione wstępowanie do narodowej partii socjalistycznej, również do jakiegokolwiek bądź organizacji nad którą Niemcy roztoczyli swoją opiekę. Prasa notowała ze strony kościoła stałe odmowy brania udziału w ślubach i pogrzebach Nazistów.

USTĘPOWANIE ZJEDNOCZENIA RUCHU ROBOTNICZEGO.

Nie udało się również Niemcom zjednać rozwinętych organizacji robotniczych, potężnych katolickich i protestanckich związków robotniczych, złączonych w Federację Syndykatów Chrześcijańskich. Zostały one rozwiązane ale nie przyłączyły się do nowoformowanego Frontu Pracy. Pewien sukces osiągnęli wśród socjalistycznego związku zawodowego. Choć przewodnicy wyrzekli się współpracy z holenderskim przedstawicielem nazistów Rost von Toningenem, prawie wszyscy członkowie komisji związków zawodowych zachowali swoje urzędy w mniemaniu, iż tą drogą nie dopuszczą do obsadzenia placówek przez Nazistów. Później jednak przekonali się, iż krok ten celu nie osiągnął wprowadzając jedynie dezorientację. W istocie większość robotników socjalistycznych znajduje się w opozycji do okupantów.

TRUDNOSCI EKONOMICZNE.

Formalnie biorąc eksport równa się importowi. Faktycznie zaś Niemcy wywożą wszelkie artykuły żywnościowe, zaś wwożą te surowce, które po przerobie na broń służą do wzmocnienia ich siły zbrojnej i zostają przymusowo odesyłane do Niemiec.

Fawie połowa żywego inwentarza przeznaczona została na ubój. Niema dowozu środków do użyźniania ziemi. Więcej niż pół miliona żołnierzy niemieckich ma być żywiona i utrzymywana kosztem kraju. Ogólna sytuacja żywnościowa bardzo ciężka, kartofle wydawane są na kartki, mleko wyłącznie dzieciom. Liczba bezrobotnych z 300.000 przed okupacją, spadła do jednej trzeciej tej liczby na skutek odesłania do Niemiec 130.000 robotników i wielu tysięcy innych, którzy odmówili wyjazdu, powiększając szeregi bezrobotnych niezarejestrowanych i pozabawionych na skutek tego kart żywnościowych.

Mysłać głośno.....

Pod tytułem THINKING ALOUD pisze w każdym numerze znanego miesięcznika "WORLD REVIEW" jego naczelny redaktor EDWARD HULTON. Z tego wydawnictwa, stojącego na bardzo wysokim poziomie i reprezentującego kierunek postępowy, czerpaliśmy niejednokrotnie, streszczając co charakterystyczniejsze uwagi. Miesięcznik, podobnie jak cała prasa Hultonowska nie entuzjazmuje się zbytnio obecnym stanem rzeczy, ale szuka nowych dróg i poświęca wiele miejsca planowaniu przyszłego, lepszego życia na ziemi. W majowym numerze wydawnictwa Edward Hulton rzuca garść uwag na temat obecnych stosunków w W. Brytanii. Uwagi są ogromnie charakterystyczne, zarówno dla brytyjskiego sposobu myślenia jak i dla prawdziwie demokratycznego podejścia do spraw. Dziennikarz nie boi się krytykować i śmiało stawia kropkę nad i - omawiając na przykład działalność brytyjskiego Ministerstwa Informacji. Kwestia swobody prasy, swobody słowa i cenzury była często na łamach WORLD REVIEW poruszana. Bo przede wszystkim są najistotniejsze czynniki systemu demokratycznego: są to podwaliny tego właśnie lepszego ładu o który toczy się obecna wojna; zasadnicze elementy tej wolności, którą Zjednoczone Narody wysunęły jako sztandarowe hasło. - Streszczamy ten artykuł.



Nadeszła wiosna. Narazie jedynym dowodem wiosny jest podwójnie przesunięty czas letni. W roku obecnym trzeba jednak więcej myśleć o możliwości i konieczności stworzenia drugiego frontu, niż o wywczasach majowych. Chociaż produkcja wojenna nie osiągnie szczytu W. Brytanii a napewno daleka będzie od maksymalnej w Stanach Zjednoczonych, to jednak rok obecny będzie - według zdania Rosjan - decydujący. Będzie to zatem ten rok, w którym nasz wkład do wojny musi być największy. I to jest najbardziej zasadnicze. Musimy jaknajwięcej dać ze siebie, włożyć jaknajwiększy wysiłek, musimy być odważni i nie obawiać się ryzyka a przede wszystkim nie więzić ogromnej armii na naszej własnej wyspie. Tylko eksperci mogą decydować o możliwości utworzenia drugiego frontu, tylko eksperci dysponujący wszystkimi danymi militarnymi mogą rozstrzygnąć czy i gdzie jest możliwy. Najważniejszym problemem jest niewątpliwie kwestia tonażu okrętowego, ale wśród naszych wyższych oficerów spotkałem wielu, którzy są zdania, że można by przerzucić znaczną nawet armię ekspedycyjną na wybrzeże francuskie prawym skrzydłem w rejonie Boulogne a lewym w okolicy Antwerpii. W tym bowiem rejonie mamy wielką przewagę powietrzną a armia taka, zajmująca obronę samej wyspy jak i gdyby była stacjonowana w samej Brytanii; do tego obecność takiej armii ekspedycyjnej z pewnością musiałaby działać hamująco na poczynania niemieckie w Rosji a już całkiem nie trzeba dodawać, jak bardzo zachęcałaby naszych kontynentalnych przyjaciół, którzy w ruchach podziemnych przygotowują się do oswobodzenia. To byłaby najlepsza propaganda nasza w stosunku do Francuzów i Belgów. Jak dotąd nasza działalność propagandowa ograniczyła się tylko do zbombardowania zakładów Renault oraz do śmiałego raidu na St. Nazaire.

x x x

Prasa jest obecnie w bardzo trudnej pozycji o ile chodzi o krytykę sił zbrojnych i ich dowództwa. Jest przecież oczywiste, że nie wolno nam tkomaczyć żołnierzowi, że jego wszyscy oficerowie są bezwartościowi. To byłoby najgorsze odziaływanie na "moralę" żołnierza. Z drugiej jednak strony jest obowiązkiem poważnej prasy, aby nie zaniedbywała konstruktywnej i śmiałej krytyki, bo przecież takie komunikaty jakie podawały nasze gazety podczas ostatniej wojny, kiedy żołnierz czytał w okopach same pogodnie i łagodnie nasświetlane wiadomości

mości na temat zwycięstw, podważają "moralę" walczących w jeszcze większym stopniu. Żołnierz-podobnie zresztą jak robotnik-rad jest z tego gdy przekonuje się w dzienniku, że także i inni ludzie zdają sobie sprawę z jego kłopotów, z jego trudności i starają się im zaradzić.

Dotychczas jeszcze nie stworzyliśmy właściwego typu oficera i dotychczas jeszcze nie używamy najlepszych metod dla wyszukania kandydatów na oficerów, chociaż teraz pod kierunkiem nowego ministra Sir P.J.Grigg'a możemy spodziewać się znacznej poprawy. Przed kilku dniami rozmawiałem z grupą poważnych oficerów marynarki wojennej na różne aktualne tematy. Jeden z nich rzucił pytanie: "cobyście zrobili gdybyście mieli zupełną swobodę decyzji?" - odpowiedź była jednolita "usunąć wszystkich powyżej 45 lat". Odpowiedź charakterystyczna. Chociaż są wyjątki to jednak nie ma wątpliwości, że nasi wyżsi dowódcy są za starzy zarówno wiekiem jak i sposobem myślenia. Niedawno zdarzyło mi się czytać książkę o rewolucji francuskiej i mimowoli z zazdrością przypomniałem sobie, że w sławnym francuskim Komitecie Ocalenia Publicznego podczas Wielkiej Rewolucji przeciętny wiek był 37 lat. Robespierre miał w 1793 r. 35 lat, Saint-Just 26 lat, komisarz Julien 18 lat! W tych czasach kiedy następują takie zasadnicze i głębokie zmiany trzeba by wrócić do metod wypróbowanych przez rewolucję jeżeli chodzi o wiek. Z drugiej jednak strony nie raz mam wrażenie, że nasi najmłodszy oficerowie nie wzbudzają tego szacunku u naszych sowieckich sprzymierzeńców jaki byśmy chcieli widzieć. Niektórzy z nich nie wyglądają ani specjalnie dziarsko, ani specjalnie bystro i ta moda fantastycznie dużych wąsów! Nie wyobrażam sobie żeby wąsami można przerazić nieprzyjaciela, raczej to wygląda na powrót do jakichś bardzo wiktoriańskich czasów.

W roku obecnym kiedy musimy dokonać największego wysiłku nie możemy jednak oczekiwać wielkich zwycięstw militarnych. Jest jedna dziedzina natomiast na której możemy zapanować i odnieść największe zwycięstwa - jest to dziedzina propagandy. Dlatego zaś nasze położenie jest korzystne bo walczymy po stronie słuszności, po stronie prawa.

x x x

Aż serce boli gdy się pomyśli, że Bracken zostaje nadal na czele Ministerstwa Informacji. Za jego rządów to nieszczęsne Ministerstwo straciło swój jedyny walor: reputację rzetel-

ności. Potwornie łagodzące komunikaty podczas kampanii malajskiej były - jakby się wydawało - wystarczające; ale po nich nastąpił cały szereg biuletynów i wiadomości, usiłujących przekonać, że akcja w tamtym teatrze wojennym była pełna korzyści chociaż przecież była klęską militarną. Takie naprzykład wiadomości radiowe jak reportaż bitwy morskiej pod Jawą albo komentarze o zupełnie nieudanych naszych przestarzałych samolotów "Swordfish" na SCHARNHORST'A i GNEISENAU'A - mówią same za siebie. Na takie zarzuty przeciwko obsadzie Ministerstwa Informacji rzuca się odpowiedź, że nikt inny nie podjąłby się kierowania tą placówką. To nie jest jednak skuteczne. Kogoś można znaleźć. Wydaje mi się, że obecny dyrektor generalny Ministerstwa Mr. Cyril Radcliffe byłby zupełnie odpowiedni, a będąc człowiekiem o wyrobionym zdaniu i jasnym umyśle, potrafiłby korzystać z usług ludzi, którzy są specjalistami w rozmaitych dziedzinach propagandy i psychologii. Bo, trzeba to sobie uświadomić, potrzebni są rozmaici fachowcy łącznie z wysoko wykwalifikowanymi psychologami i doświadczonymi dziennikarzami. Dziennikarze nie koniecznie wiedzą wszystko z zakresu propagandy, naprzykład to co jest doskonałą wiadomością dziennikarską nie koniecznie musi być dobrą wiadomością propagandową. Zdaje się, że w resorcie propagandy powinno się uwzględniać opinię doradców fachowców z zakresu reklamy handlowej.

x x x

Niektóre pisma brytyjskie niepokoją się ostatnimi wyborami dodatkowymi w których kandydaci rządowi ponieśli porażki. Są nawet tacy którzy posuwają się aż do zwątpienia czy system partii politycznych wogóle przetrwa obecny konflikt a zarazem troszczą się bardzo o to by w braku systemu partyjnego nie zapanował faszyzm. Nie jest jednak tak źle. Możemy sobie wyobrazić system bez partii politycznych ale równocześnie bez faszyzmu. Wydaje mi się raczej, że to dyscyplina partyjna, która w ciągu ostatnich lat 30-tu coraz to więcej nabierała mocy jest nieco za surowa, specjalnie w partii pracy /Labour Party/. Ta dyscyplina partyjna czy też jeżeli ktoś ją woli nazwać tak "solidarność partyjna" która redukuje członków partii do roli automatu czy robota, nie jest najkorzystniejszym czynnikiem systemu partyjnego, powoduje bowiem stale rosnący brak zainteresowania narodu jako całości życiem politycznym.

x x x

Tymczasem jednak krystalizuje się coraz mocniej pogląd, że trzeba myśleć, myśleć usilnie, poważnie i głęboko o tym wszystkim co się w tej chwili dzieje i co ma być w przyszłości. Coraz więcej jest ludzi, którzy chcą powstania federacji czy unii Europy Zachodniej pod przewodnictwem brytyjskim. Chcą także ci ludzie aby powstała nowa Brytania. Ta "Nowa Brytania" musi zapewnić swoim obywatelom minimalny standard żywienia, ubrania, opieki społecznej, mieszkania i wychowania. Ludziom tym nie chodzi o jakieś pobożne życzenia czy obietnice, ale o to aby te wszystkie potrzeby były zrealizowane bezpośrednio po zakończeniu wojny, od razu, bez niepotrzebnej straty czasu. I wreszcie ludzie ci zdają sobie sprawę, że największą przeszkodą jest pokonanie dysproporcji pomiędzy siłą produkcyjną a siłą kupna. Obojętne jest czy dobra będą wyprodukowane przez firmę Smith & Co, czy też przez państwo. Istotne jest natomiast aby ludzie, aby obywatele mogli dobra te nabyć, czyli aby zwiększyć możliwość kupna przez poszczególne osoby. Dlatego chociaż słusznie się mówi o przyczynieniu się do rozwoju Indii, poparciu i rozbudowy Europy kontynentalnej za pomocą metod Lease & Lend to jednak trzeba pamiętać o samej W. Brytanii. Trzeba naszym robotnikom pomóc aby nie tylko mieli wyższe płace ale by mogli także kształcić się. Bo jeżeli na przeciętnego, tak zwanego wykształconego człowieka trzeba wydać sporo pieniędzy aby zarabiał to co uchodzi za dochód normalny t.j. £:2.000 rocznie, to dla czegoż nie miałoby się wyłożyć poważnych sum na wykształcenie robotnika. To nie jest dyskusja akademicka ale kwestja zasadnicza, kwestja żywotna. Jeżeli mówimy o podniesieniu poziomu wykształcenia szerokich mas to nie znaczy bynajmniej, że trzeba nam więcej profesorów łaciny ale trzeba nam ludzi wykształconych w swoim zawodzie.

Czy wiecie, że

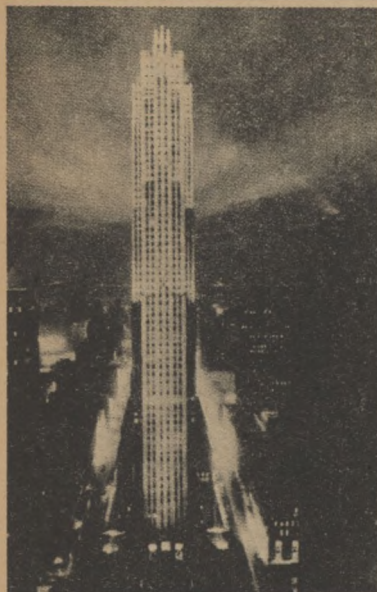
POLSKIE LOTNICTWO KOMUNIKACYJNE.

Polskie Lotnictwo Komunikacyjne na nowoczesnych samolotach, zakupionych w Ameryce przewoziło pasażerów, pocztę i towary i to nie tylko w Polsce, lecz i w 14-tu innych państwach zagranicznych. Samoloty polskie przeleciały od czasu powstania polskiej komunikacji lotniczej przeszło 25 milionów kilometrów, czyli odległość równą 620 okrążeniom kuli ziemskiej lub 62 podróżom na księżyc, przewiozły przeszło 300.000 pasażerów i około 7 milionów kilogramów poczty, bagażu i różnorodnych towarów.

/BIULETYN ŚWIATOPOLU/

Ameryka w wojnie.

Czy Ameryka nie pracuje już pełną parą, czy wysiłek wojenny tego ogromnego państwa jest już całkowicie oddany jednemu tylko celowi: zwycięstwa - to pytanie słyszy się nader często a próby odpowiedzi wypadają różnie. W ostatnich kilku numerach zamieściliśmy streszczenia artykułów obrazujących wysiłek amerykański raczej od strony gospodarczej, od strony cyfr, kwot czy ilości wyprodukowanego sprzętu. Dzisiaj podajemy uwagi dziennikarza, który podchodzi do tego samego zagadnienia od strony innej. Chciałoby się powiedzieć od strony psychologicznej. Ukazał się p.t. "ARE WE AMERICANS AWAKE?" w nowojorskim THE NEW YORK TIMES MAGAZINE. Autorem artykułu jest James B. RESTON, dziennikarz, który po ukończeniu uniwersytetu w 1932r. pracował jako prowincjonalny reporter, następnie został redaktorem sportowym a później redaktorem teatralnym ASSOCIATED PRESS. W 1937. wysłany został na korespondenta do Londynu gdzie później przeszedł do tamtejszego biura nowojorskiego TIMES. Od grudnia 1940 r. jest waszyngtońskim korespondentem tego pisma. Artykuł jest charakterystyczny wskazuje bowiem na cienie i na te dziedziny gdzie wysiłek jeszcze nie jest stu procentowy. Można by powiedzieć lapidarnie, że autor uważa, że robione jest ciągle za mało i robi się zbyt powoli. Tak samo jak to miało miejsce w szeregu krajów pokonanych przez państwa Osi w obecnej wojnie. Poszukajmy więc Amerykanina o Amerykanach.



Klęski poniesione przez Stany Zjednoczone zaraz w pierwszych miesiącach wojny można nazwać raczej niepowodzeniem intelektualnym niż niepowodzeniem militarnym. Nie tyle bowiem byliśmy pobici ile zostaliśmy wymanewrowani, zostaliśmy pokonani przez lepsze myślenie, lepsze planowanie. Myślenie

nasze w niedawnej przeszłości opierało się na błędnych założeniach: że rewolucje socjalne w państwach Osi nie zagrażają bezpośrednio naszej wolności; że Rosja jest słaba, Japonia słaba, Włochy to zabawka; że nasze wielkie filary obronne jak Linia Maginot, Singapore, Pearl Harbour są nie do zdobycia, nie do wzięcia. Myślenie oparte na tych założeniach powodowało rozbieżności poglądów i przede wszystkim paraliżowało naszą wolę, zarówno naszą jak i naszych sprzymierzeńców, którzy w między czasie byli bici we wszystkich częściach, we wszystkich zakątkach świata. W Filipinach, na Malajach, w Libii, w Chinach, w Burmie, w Australii, na Pacyfiku i na Atlantyku, dokąd zapuszczają się niemieckie łodzie podwodne torpedujące nasze statki w bezpośredniej bliskości Kanału Panamskiego. A jednak pomimo tego szeregu katastrof, pomimo faktu, że każdy twierdzi, że nauczyliśmy się czegoś i wyciągnęliśmy wnioski z tej tragicznej lekcji, nie widać żebyśmy zmienili nasze nastawienie, żebyśmy zarzucili stare pomysły, stare przyzwyczajenia, przebrzmiałe przesady, nie widać byśmy jako naród byli już gotowi do przeciwstawienia się twardej, groźnej rzeczywistości obecnej wojny.

Prawda, że Prezydenta Roosevelta nikt nie może oskarżać o zamknięcie się jego koncepcji intelektualnych o niezdawanie sobie sprawy ze znaczenia wojny w okresie poprzedzającym napaść japońską. Jest też w rządzie kilka osób, które zdają sobie sprawę, że tylko działanie, tylko czyn może prowadzić do zwycięstwa. Ale w tych samych kołach rządowych jest jeszcze wielu iluzjonistów, którzy wyobrażają sobie, że przez sam fakt, że jesteśmy narodem najbogatszym i "potencjalnie" najsilniejszym - nie możemy przegrać tej wojny. Nic bardziej fałszywego. Pieniądz może w czasie pokoju rozwiązać wszelkie trudności, może pokonać wszelkie przeszkody, ale w czasie wojny nie potrafi nikt zatrzymać czołga czekiem nawet na 100.000 \$.

Jesteśmy w stosunku do Niemców 5 lat w tyle, 5 lat brakuje nam do osiągnięcia tego poziomu w przekształcaniu naszego przemysłu na cele wojenne, który Niemcy osiągnęli. W roku 1941. wydaliśmy 20 bilionów \$ na maszyny, które były potrzebne dla przemysłu wojennego a obecnie trzeba nam znacznie więcej czasu na dostosowanie naszego przemysłu samochodowego do celów wojennych niż trzeba było Japończykom na zniszczenie Pearl Harbour, na zdobycie Manili, zajęcie Malajów, zamknięcie drogi przez Burmę i wreszcie uchwycenie Singapore.

Drugie wielkie złudzenie to myśl, że możemy wygrać tę wojnę bez wykorzystania naszych najlepszych mózgów, naszych najlepszych administratorów, czyli bez zakończenia wiecznych sporów pomiędzy poszczególnymi resortami w Waszyngtonie. Ta iluzja jest jeszcze bardziej niebezpieczna. Chociaż wielu jest ludzi pierwszorzędnej wartości na stanowiskach kluczowych to jednak nie da się zaprzeczyć, że spora ilość posterunków obsadzona jest przez ludzi co najmniej drugorzędnych. Odgrywa tu rolę klucz partyjny. A co by było gdyby stworzyć koalicyjną partię "WYGRAJMY WOJNE"? Waszyngton przeżywa obecnie okres przyjęć. Podobno nigdy nie było tak wielu przyjęć w sferach rządowych jak obecnie. Nie chciałbym przez to twierdzić, że nasi rządcy nie robią nic innego tylko bywają na przyjęciach, przeciwnie ci ludzie pracują ciężko i pracują nocami, ale epidemia urzędowych przyjęć jest powszechna i przyjęcia te zabierają ludziom niepotrzebnie wiele czasu. Pomimo tego fetowania nastrojów w Waszyngtonie jest zupełnie inny niż w Londynie. O ile bowiem w W. Brytanii charakterystyczny był fakt, że nie można było znaleźć nikogo kto chciałby podjąć odpowiedzialność za kierowanie pewnym resortem o tyle w Ameryce każdy jest gotów podjąć się odpowiedzialności i uważa, że jest najlepszym człowiekiem aby doprowadzić do zwycięstwa. To jednak ma i swoje złe strony. Inną cechą charakterystyczną dla nastroju stolicy naszej jest cały szereg sporów i konfliktów pomiędzy poszczególnymi urzędami, między poszczególnymi resortami. Ostatecznie można było w czasie pokoju poszukiwać rozwiązania w drodze takiego czy innego kompromisu, ale wojna powinna pokoić temu kres.

Trzecie wielkie złudzenie, też kosztuje nas już wiele. Oto pomysł, że można wygrać tę wojnę bez usunięcia całego szeregu wyższych dowódców wojskowych i morskich oficerów, którzy hołdują ciągle starym, przestarzałym pomysłom o klasycznej obronie zamiast nastawić się na ofensywę. Jest to dziedzina o której trudno mi mówić jako cywilnemu ale jest faktem niezaprzeczonym, który najdobitniej chyba wykazał upadek Francji oraz częste czystki w brytyjskich siłach zbrojnych, że "pokoju" generałowie raczej przyzwyczajają się do przestarzałych teorii a admirałowie "pokoju" mają tak wiele roboty z administrowaniem pancernikami, dokami i tysiącem innych rzeczy, że są zupełnie niezdolni do jakiegokolwiek akcji ofensywnej. Przecież zupełnie niedawno wprowadzono w West Point /sławna akademii wojskowa w Stanach Zjednoczonych/ lotnictwo do przedmiotów nauki. Do dzisiaj dnia jest jeszcze sporo lu-

zi, którzy nie zrozumieli, że najlepszym sposobem obrony jest silne uderzenie, silny atak. I dlatego trzeba sobie postawić pytanie czy jest możliwe żeby ludzie, którzy całe życie wierzyli w przestarzały dzisiaj system obrony, byli w stanie nastawić się z powodzeniem do pracy i przygotowywania najbardziej skomplikowanych i najtrudniejszych operacji wojennych morskich, lądowych i powietrznych.

Trzeci czwarte złudzenie, że naród najlepiej się weźmie do ziażania, największy wyda z siebie wysiłek wojenny jeżeli będzie kożysany pomysłnymi, czy rzekomo pomysłnymi wiadomościami o wojnie. To złudzenie opiera się na zupełnie błędnych przesłankach. Już obecna wojna wykazała, że narody anglosaskie skłonne są do największych poświęceń wtedy kiedy rozumieją swoje położenie, kiedy rozumieją, że sytuacja jest nie tylko zła ale wręcz tragiczna. Ludzie w Londynie pracowali najlepiej, najmocniej-wtedy kiedy było najgorzej. Przed blitz'em, kiedy byli pojeni optymistycznymi komunikatami, nie widać było tego wysiłku; ale gdy padły bomby, kiedy zrozumieli, że to jest wojna o zachowanie wszystkiego co st anowi wolność, pracowali jak szaleni.

A teraz ostatnie złudzenie: jak można sobie wyobrazić, że zwyciężymy państwa Osi pracując 40 godzin na tydzień? Nasze obecne położenie militarne jest najlepszą na to odpowiedzią, i przykłady skądinąd. Czy nie jest charakterystyczny przykład, że Brytyjczycy, którzy są bardzo czuli na tradycje swoich związków zawodowych pracują przeciętnie 55 do 60 godzin tygodniowo. A wiadomo, że w Niemczech pracują przeciętnie 60 do 70 godzin tygodniowo. Czy wojnę tę wygra pieniądz, czy wygra ją amunicja i sprzęt wojenny? Czy mamy czas na jakieś osobiste ambicje, na jakieś partyjne konwentykle? czy dla wprowadzenia w błąd przeciwnika musimy oszukiwać własny naród? czy możemy dogonić przeciwnika, który 5 lat wcześniej od nas wystartował z wysiłkiem wojennym i pracuje 60 godzin tygodniowo skoro będziemy pracować sami tylko 40?

Nie możemy wygrać wojny dopóki nie wyczyszcimy atmosfery, dopóki nie odrzucimy tych przestarzałych iluzji, tych przebrzmiałych złudzeń, ale jeżeli zdobędziemy się na ten wysiłek, to wtedy osiągniemy najwyższy cel, który stoi przed nami :
ZWYCIESTWO.



Historia przedwojenna....



A teraz oderwijmy się na chwilę od wojny, zapomnijmy o wszystkich politycznych wydarzeniach i posłuchajmy krótkiego opowiadania zaczerpniętego z amerykańskiego pisma THE SATURDAY REVIEW OF LITERATURE a napisanego przez MONE GARNER, znaną amerykańską pisarkę, na temat czego co ma jednakową wartość w czasie wojny, czy w czasie pokoju, na temat siły woli.

Rzecz dzieje się w Indiach przed wojną. Jakiś dygnitarz kolonialny urzędująca przyjęcie. Zaproszeni goście to oficerowie, urzędnicy administracji. Towarzystwo zebrane jest w dużym pokoju jadalnym, który ma podłogę z gładkiego marmuru i duże szerokie, szklane drzwi prowadzące na werandę.

Wywiązuje się dyskusja pomiędzy młodą panną, która utrzymuje, że kobiety dzisiejsze wyszły już z okresu kiedy na widok myszy wskakiwały z krzykiem na najbliższe krzesło a pułkownikiem, który twierdził, że to nie jest słuszne i upiera się, że w momencie przestraszenia, nieuchronnym, najbardziej naturalnym odruchem kobiety jest płacz, podczas gdy mężczyzna choćby być tak samo przerażony ma zawsze na tyle opanowania, że potrafi stłumić jakiegokolwiek objawy strachu. Na przyjęciu jest także Amerykanin, który nie bierze udziału w rozmowie, ale przygląda się z ciekawością gościom i zwraca uwagę na dziwny wyraz twarzy pani domu. Ta młoda kobieta patrzy się wprost przed siebie i każdy muskuł jej twarzy jest widocznie napięty. Lekkim ruchem głowy, niemal nieuchwytnym, przywołuje służącego, który stoi za jej krzesłem i szeptem daje mu jakieś polecenie. Chłopak otwiera oczy szeroko i szybko opuszcza pokój. Nikt z gości nie zauważył oprócz jednego tylko Amerykanina, że chłopiec wraca po chwili i stawia talerzyk z mlekiem na werandzie, tuż poza otwartymi drzwiami do pokoju jadalnego. Amerykanin zaczyna rozmawiać. W Indiach naczynie z mlekiem ma jedno tylko znaczenie. Przynęta dla węża. Innymi słowy kobra musi być w tym pokoju. Rozgląda się po całym pokoju jadalnym, nie widać ani śladu węża. Trzy rogi pokoju są puste a w czwartym służba czeka aby podać następane danie. Wąż może być tylko pod stołem. Instynktownie Amerykanin chce uciec od stołu i krzykiem ostrzec innych, ale mo-

mentalnie uświadamia sobie, że jakakolwiek wrzawa spowodowałaby natychmiastowy atak ze strony jadowitego węża. Postępuje inaczej. Zabiera głos w dyskusji i mówi tak zdecydowanie, że wszyscy mu się przysłuchują. Rzuci gościom następującą propozycję: będzie liczył do 300 aby przekonać się jak dalece biesiadnicy są opanowani. Przez ten okres, to znaczy przez 5 minut nikt z obecnych nie powinien nawet ruszyć. Kto się ruszy zapłaci grzywnę 50 rupii. Nie pytając o zgodę zebranych zaczyna liczyć. Goście bez ruchu. Amerykanin dochodzi do pięćdziesięciu i kątem oka widzi, że kobra wychodzi z pod stołu i powoli peźnie w kierunku naczyń z mlekiem. Skoro wąż wreszcie wydostał się z jadalni Amerykanin szybko biegnie ku drzwiom i zamyka je starannie.

Pan domu zwraca się do pułkownika i przyznaje rację jego poprzednim twierdzeniom, gdyż oto mężczyzna okazał całkowite opanowanie. Tymczasem Amerykanin z uśmiechem zwraca się do pani domu i pyta jak sobie zdała sprawę z tego, że wąż jest w pokoju. Młoda kobieta uśmiecha się blado i odpowiada: "Musiałam wiedzieć, bo przecież kobra właśnie oplotła mi się o nogę"!

Obrona Kalkuty.

W ostatnim numerze poświęciliśmy obszerny artykuł opisowi tego wielkiego miasta indyjskiego. Obecnie podajemy ciekawe dane, które ukazały się ostatnio w dzienniku THE GLASGOW HERALD na temat możliwości obrony Kalkuty. Sądzymy, że wiadomości te zainteresują naszych Czytelników i będą stanowić pewnego rodzaju uzupełnienie poprzednio przez nas podanych uwag.



Obrona Kalkuty powierzona dowództwu Armii Wschodniej jest pod względem geograficznym zagadnieniem raczej rozległym, bo obejmuje obronę zarówno lądowej jak i wodnej granicy, czyli linii wybrzeża. Granica w większości swej przebiega na lądzie wzdłuż łańcuchów górskich pomiędzy Burmą a Assamem i Bengalem, które same przez się nie stanowią łatwo dostępnych szlaków dla napastnika. Z drugiej jednak strony na wybrzeżu Bengalu są znaczne możliwości lądowania desantów morskich. Można wyobrazić sobie, że Japończycy będą przerzu-

cali swoje wojska okrętami wzdłuż wybrzeża od Rangoonu do Akyab - który nie został jeszcze dotąd zaatakowany - od Akyab do Czitagong i od Czitagong do ujścia rzeki Pakwa, przyczym myślą przewodnią byłoby zaatakowanie Kalkuty od północy. Drugie a raczej inne oddziały mogłyby być przesłane poprzez Zatokę Bengalską aby wylądować na południe od Kalkuty i w połączeniu z wojskami północnymi uchwycić rejon przemysłowy pomiędzy Kalkutą a Bihau.

Inna rzecz czy takie działania są praktycznie wykonalne. Okolice Kalkuty jest pokryta bagniskami, strumieniami, rzekami i jest zawsze przesycona wilgocią. Monsuny powodują, że klimatycznie obrońcy będą w lepszym położeniu, ale nasuwa się znowu pytanie, czy nie łatwiej byłoby najeźdźcom w okresie Monsunu przepłynąć w łodziach niż brodząc w okresie sezonu suchego po kolana w bagnach i glinie. W każdym razie władze postarały się o to, żeby Japończycy nie mieli możliwości uchwycenia żadnych miejscowych łodzi. Wojska brytyjskie i indyjskie żywią się z sobą i przyzwyczajają się do współdziałania na piechotę czy w łodziach, czy wreszcie przy trakcji zwierzęcej zamiast samochodowej. Ruchliwość wojsk będzie zależała w tym terenie raczej od lekkiego wyposażenia, niż od różniczkowania tego wyposażenia. Należy przypuszczać, że wyciągnięto pewną naukę z doświadczeń na poprzednich frontach na których Japończycy górowali ruchliwością właśnie przez zastosowanie broni stosunkowo nieskomplikowanych. W tych bowiem okolicach zaopatrzenie z reguły musi zawodzić. Istotnym czynnikiem w przygotowywaniu obrony jest ewakuowanie władz cywilnych i administracyjnych w stronę względnie bezpieczną. Ewakuuje się także ludność. Należy bardzo wiele zrobiono dla obrony powietrznej, skonstruowano cały szereg nowych lotnisk. Wreszcie przewidziano także możliwość zbiorowej ewakuacji ludności podczas samych działań. Dla uniknięcia paniki przygotowano już obecnie starannie drogi ewakuacji a ponadto przygotowano specjalne obozy na pomieszczenie tych uchodźców. W obozach są skoncentrowane zapasy żywności dla 30 do 40 tysięcy ludzi.

Biorąc ogólnie ludność Bengalu jest bardziej obecnie przystosowana do przeciwstawienia się inwazji niż jeszcze kilka tygodni temu. Posiłki wojskowe są poważne a oddziały lotnicze obejmujące eskadry myśliwskie i bombardujące przybywają codziennie do Kalkuty. Ale nigdy nie będą miały za dużo samolotów. Choć liczba jest poważna i wyposażenie w sprzęt jest

nowoczesne, to jednak zwycięstwo czy klęska będzie zależała od sił powietrznych, od możliwości przeciwstawienia się lotnictwu japońskiemu i udzielenia odpowiedniego wsparcia własnym wojskom, i własnym jednostkom floty. Także znowu dochodzimy do punktu gdzie zasadniczy jest samolot. Tylko samolot, tylko przewaga w powietrzu może zapewnić powodzenie operacjom w Indiach i zapewnić zwycięstwo na tym froncie.

Uży wiecie, że

WOJNA A SZYBKOSC.

Prezydent Roosevelt wezwał w swoim ostatnim apelu gubernatorów wszystkich stanów aby jako maksymalną szybkość dopuszczalną na drogach ustanowili 40 mil na godzinę. Ponadto mają oni zachęcać wszystkich kierowców samochodów do jeżdżenia o ile możliwości jeszcze wolniej. Ten apel nie jest pozbawiony uzasadnienia liczbowego. Jedno z towarzystw ubezpieczeniowych obliczyło, że przeciętny samochód zużywa na odległości tysiąca mil 5 razy więcej paliwa przy szybkości 45 mil na godzinę niż przy szybkości 35 mil na godzinę, a 1,2 razy więcej paliwa przy szybkości 55 mil na godzinę w stosunku do 35 mil na godzinę. Zużycie opon samochodowych jest jeszcze większe. Przy szybkości 45 mil na godzinę zużywają się one 4 razy więcej niż przy szybkości 25 mil. Podobnie wzrastają koszty utrzymania, powiększa się zniszczenie wozu i koszt olei. Podwojenie szybkości 25 na 50 mil na godzinę kosztuje więcej niż dwukrotnie w użyciu samochodu/paliwo, smary, zużycie mechanizmów/.

/ARTHUR GOODHART w liście do The TIMES/.

NOWY PRZEDMIOT.

Tysiące chłopców angielskich powyżej lat 12, chodzących obecnie do szkół musi się uczyć nowego przedmiotu: praktycznych zajęć przy budowłach. Londyn ma dwie szkoły poświęcone wyłącznie nauce budownictwa. Jest to jeden z dodatnich skutków obecnej wojny. Straszliwe zniszczenie spowodowane przez bomby zmusza do szkolenia nowych pracowników, którzy będą odbudowywali kraj po wojnie.

NATIONAL FIRE SERVICE.

Przez połączenie poszczególnych brygad ogniowych narodowa organizacja przeciwpożarowa W. Brytanii zatrudnia wśród swego personelu 25.000 kobiet. Organizacja ta powstała przez połączenie 1450 straży pożarnych.

POMIMO WOJNY....

W W. Brytanii jest o wiele więcej aparatów telefonicznych niż przed wojną. Ilość telefonów osiągnęła rekordową wysokość. W roku ubiegłym zainstalowano 460.000 aparatów telefonicznych. Jest to najwyższa ilość aparatów zainstalowanych dotąd w ciągu jednego roku.

Srednie szkoły brytyjskie.

W kilku poprzednich numerach streszcza-
liśmy artykuły o szkolnictwie i wychowa-
niu brytyjskim. Obecnie podajemy charak-
terystykę szkół średnich, wspieranych
przez państwo na podstawie artykułu Dr
W.P. ALEXANDER'A "EDUCATION IN BRITAIN -
STATE-AIDED SECONDARY SCHOOLS" drukowa-
nego w nr 71 pisma BRITAIN OF TO-DAY.



/W-r/ Z pośród różnorodnych typów szkół średnich omówimy tu
powyższy typ, który składa się z 1. szkół utrzymywanych
lub subwencjonowanych przez samorządy, 2. szkół otrzymują-
cych bezpośredni zasiłek od Państwa. Uczniowie ich rozpoczy-
niają tu naukę licząc lat 11-12 a kończą licząc około 18 lat.
W wieku 15-16 kończą pierwszą część nauki uzyskując świadec-
tvo /School Certificate/, około 18-tu zaś drugą jej część
uzyskując świadectwo wyższego stopnia /Higher School Certi-
ficate/. Z pośród miliona uczniów tego typu szkół, większość
zmierza do uzyskania wykształcenia tej drugiej kategorii.
Dawniej istniał system przyjmowania uczniów zależny od ich
możności opłacania czesnego. Dziś istnieje egzamin, którego
wynik zależy nie tylko od umiejętności, lecz i zdolności uc-
nia a wysokość czesnego od dochodu rodziców. Trzydzieści lat
temu uczniów niepłacących było 50.000; 15 lat temu było ich
135.000 co stanowiło 36% wszystkich uczniów. Dziś jest 50%,
przyczem czesne uczniów płacących wynosi zaledwie 1/3 kosz-
tów ich wykształcenia.

Istnieje duża rozpiętość w skali ilości miejsc w szkołach
różnych okręgów samorządowych, od 2 do 12 na tysiąc mieszkań-
ców. Szansa więc ucznia dostania się do szkoły średniej za-
leży od jego miejsca urodzenia. Wynika to z nierówności ma-
jątkowej poszczególnych samorządów. Mimo tej wady, decentra-
lizacja szkolnictwa posiada tyle innych cennych wartości, że
one przeważają. Problem ten jednak jest przedmiotem poważ-
nych rozważań.

Co do wieku w którym uczniowie opuszczają szkołę to 8% czy-
ni to w wieku 14-15 lat /bez świadectwa/, 18% między 15-16
lat, przeszło 40% między 16-17, około 20% między 16-18, a
około 12% po 18-tu latach. Co do wyniku egzaminów połowa
uczniów uzyskuje świadectwo pierwszego a zaledwie 5% świa-
dectwo wyższego stopnia. Niepłacący uczniowie mają lepsze
wyniki egzaminów niż płacący.

Historycznie biorąc szkoły te powstały gdy 40 lat temu Państwo i Samorządy poczęły wspomagać szkolnictwo średnie. Wówczas z pomocy tej korzystało 5-6.000 dzieci. Dziś jest ich około 250.000. Wzrosł też poziom tych szkół przez powiększenie ilości klas, dobór lepszych nauczycieli i budynków.



NEW SECONDARY SCHOOL, MARKET HARBOROUGH

Program nauki jest akademicki, zanadto pozostaje pod przyszłego wstąpienia ucznia do uniwersytetu, jakkolwiek świadectwo jest progiem kariery biurowej i dla sił wykonawczych w przemyśle i handlu. W tym celu dodano niektóre przedmioty praktyczne jak rzemiosło, gospodarstwo domowe, muzyka, zdobnictwo itd. Ostatnio opinia wychowawców skłania się do konieczności stworzenia nowych odrębnych typów szkół średnich, dla tych celów. Jeżeli idzie o przyszłość, tendencje rozwojowe zmierzają: 1/do upowszechnienia nauki średniej dla wszystkich w wieku od 12 - 18 lat, 2/stworzenia typu szkół technicznych i ogólno-kształcących jako równorzędnych.

Wówczas z dość ciasnej ścieżki możliwości kształcenia, dziecko brytyjskie wkroczy na szeroki gościniec wiedzy, nieskrępowanej warunkami miejsca urodzenia lub zamożności.

Humor brytyjski.

KONKRETNA PROPOZYCJA.



- "Znam miły, zaciszny fiordzik w północnej Norwegii. To byłoby wymarzone ustronne miejsce na week'end dla nas.

/MEN ONLY/

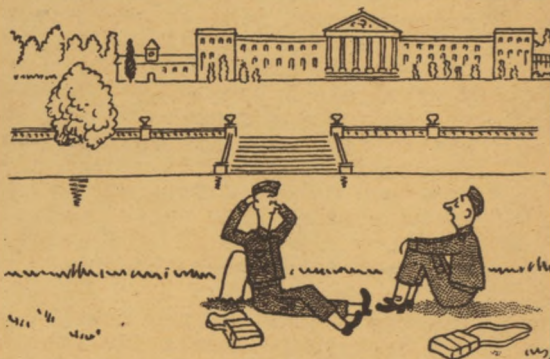
ZNA OBOWIAZKI.



- "Oczywiście, że wiem na co mnie tu postawili. Na to abym znowu zmarnował dwie najlepsze godziny mego życia.

/LONDON OPINION/

PO ZMIANIE REJONÓW ZAKWATEROWANIA.



"Tu jest nienajgorzej, ale w naszym dawnym pałacu mieliśmy tor wyścigowy

/SERAND/

Ukazał się w druku

SŁOWNIK TECHNICZNY

angielsko-polski i polsko-angielski.

Słownik obejmuje około 3.000 słów na około 120 stronach formatu kieszonkowego w mocnej sztywnej okładce. Słownik zawiera przede wszystkim wyrażenia samochodowe i czołgowe.

Druk firmy Oliver & Boyd w Edynburgu.

Cena 4/6

Do nabycia: w kioskach i księgarniach polskich oraz wprost w administracji "Co Słyszać" 43, Charlotte Square, Edinburgh 2, tel: 300-21.

SKRZYDŁA

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

pierwsze pismo żołnierzy polskich sił powietrznych
DWUTYGODNIK

artykuły i opowiadania z rzeczywistych przeżyć polskich lotników.

stałe działy: techniczny, z prasy o lotnictwie polskim, wojna w powietrzu, szkic sytuacyjny, zestawienie statystyczne działalności bojowej lotnictwa polskiego, artykuły po angielsku. Cena numeru - bogato ilustrowanego: 4 d. PISMO WSZEDZIE DO NABYCIA!

Adres redakcji: 13, ST. CHADS RD, BLACKPOOL.

POLSKA WALCZĄCA

TYGODNIK CENTRALNY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W
WIELKIEJ BRYTANII.

stałe działy: Z życia obozów, Z prasy żołnierskiej, Szkic sytuacyjny, Wojna na morzu, Zestawienie statystyczne działalności bojowej lotnictwa polskiego w W. Brytanii, Przegląd polityczny, felieton W. Budzyńskiego: "Bez black-out'u", felieton: "O Anglii i Anglikach".

Artykuły pisarzy wojskowych i cywilnych. Liczne wspomnienia z kampanii wrześniowej, norweskiej i francuskiej. Korespondencje o życiu i działalności wszystkich broni wszystkich formacji polskich /Bliski Wschód, Kanada, Z. S. R. R./.
Bogaty dział ilustracyjny i fotograficzny.

Cena numeru 2 pency. Prenumerata miesięczna z przesyłką pocztową 1 sh., kwartalnie 3 sh.

ZADAC WE WSZYSTKICH KIOSKACH Z WYDAWNICTWAMI POLSKIMI.